

TYGODNIK WILENSKI.

N. 23.

Dnia 15. Grudnia 1821, roku v. s.

PODROŻ Z WIEDNIA DO WŁOCH

Opisana przez WIKTORA LENKIEWICZA.

Chciałeś Gracyanie, żebym ci opisał wiér-
szem mój woiaż z Wiednia do Włoch,
więc słuchay.

Naprzód choćem Poeta, dalibóg nie kłamię,
Wsiadamy, wyjeżdżamy, iesteśmy przy bramie,
Wyjeżdżamy za bramę, za bostaie wreście,
W pół godziny miłamy nawet i przedmieście;
Już trosk zapominamy, niczém się nie biedziém,
I iak iedziem tak iedziem, iak iedziem tak iedziem.
Jedziem na nocleg, zrana nazaiutrz wstaiemy,
I iak iedziem tak iedziem, iedziem i iedziemy.

O to masz woiaż. Prawda że iest na-
pisany stylem naszych mamek i nianiek,
ale to iest prawdziwie woiażem; bo uwagi
nad obyczaiami do filozofii, opisanie mieysc
do jeografii, a awantury i przypadki do
romansów, należą. Gdybym ci chciał na-
pisać baykę o naszych przypadkach.

Tymże stylem lecz w inney troszczeczka postaci,
Powiedziałbym że było raz sobie dwóch braci,

Ze ci sprykrzywszy Wiedeń do Włoch wyiechali ;
Lecz od reszty uwalniam, słowem i tak daley.

Ale zżymasz się widzę i gniewasz, myślisz że ia chcę zbydź żarcikami. Nie, za nadto szanuję rozkaz starszego brata, że bym ci nie był posłusznym, iednak po słabym i zdrożnym pocię, wiele wymagać nie możesz. Namienię iednak ci tylko o tém, co się naybardziej utkwiło w moiej pamięci. Doświadczyłem, że przeciwności co Francuzi zowią *contrastes*, naybardziej uderzają i tkwią naydłużey, wprzód przeciw nim pisałem, dziś iestem za nimi: nie masz roskoszy bez przeciwności; zgniusiałby człowiek, stale zawsze szczęśliwy; światło bez cieniu, mdlemby się nam może wydawało. My zaraz wyiechawszy z Wiednia różnycheśmy doświadczali przeciwności.

Zrana chłodno, w dzień upał, wieczor niepogodny,
Ieden nocleg wyborny, drugi niewygodny,
Raz się kurzem dusimy, drugi brniemy w błocie,
Sto razyśmy nakłęli pogodzie i słocie,
Wyobrażenia takich przeciwności nie ma
Tylko ten, co zna Wiednia i Austryi klima.

Daley przeieżdżając pasmo gór Kolenbergu, Simering w tém mieyscu zwane, podziwialiśmy nad ich wspaniałością. Piękność mieysc zachwycała nas ciągle, lecz naybardziej utkwiły mi w pamięci.

Doświadczane w tych pięknych miejscach przeciwno-
ści,

Oczy chciały skał, urwisk, okłęły ie kości.
Bo też im gdzie piękniejsze były położenia,
Tym bardziej skakał powoz, na kamień z kamienia.
Cierpieć i użyć, mówią, to stanowi życie,
Jeśli to prawda, więc ia żyłem należycie,
Cierpiąc i rokoszując przez całą mą drogę.

Ale podobno nietylko ia ieden w tych
pięknych miejscach cierpiałem i kłąłem cza-
sem to piękne położenie.

Nietylko tu złe poczty, oberży i drogi,
I ziemia tu niepłodna, i lud tu ubogi,
Natura tu bogata w piękne położenia,
Daie człeku peysażę w miejscu pożywienia.
A gdy ciekawy pasie wzrok takimi dziwy,
Przeklina ie mieszkaniec tych miéysc nieszczęśliwy,
Klnie kray (iak mówi) brzydki, i nic o tém nie wie,
Ze tam, kędy się wznoszą wyniosłe modrzewie,
Chatka iego uboga, z gałęzi spleciona,
Na w pół ziemią pokryta i w pół pochylona,
Im lichsza, im nędzniejsza, tym miłsza iest oku.

Postępując daley, w tychże gruzach, ta-
kie nam się przedstawiały cuda:

U dołu chatki, zboże, łąka się zieleni,
Bławatek się z kąkolem, róża z lilią mieni;
Polewa ie tam strumyk swoim krętym biegiem,
U góry czarna skała, białym skryta śniegiem.

Gdzie niegdzie tylko widać kamienné urwiska,
Wszędzie zima, szron ostry, i twardy lód błyska;
Błyska światłem odbitém, odrzuca kolory,
Uparty nie chcę wierzyć żadney roku pory,
Wrog słońca co ożywia całe przyrodzenie,
Sliskim swym grzbietem iasne, odbiia promienie,
Tam już nie rosną krzewy, smutne tylko sosny,
Dla których obojętne przyjemności wiosny,
Tam widok tak przyjemny, tutaj tak ponury,
Takieto są dziwaczne piękności natury.

Przedział między Semeringiem i Alpami, nie przedstawia mi nic godnego opisanania. W Alpach zaś tak zachwycony byłem, iż w uniesieniu marzyłem same androny bez sensu, ieżeli zaś i marzenia cię nie znużą, słuchay iakie myśli snuły mi się wtedy.

O woż to są te Alpy, które to przed wiekiem,
Broniły zwierzu z zwierzem, człeku zeyść się z ozle-
kiem,

I rękaż to ie ludzka, dzisiay ugłaskała?

Gdzie iest moc przedsięwzięcia, tam miększa iest skała,
Dziś cudem czyli sztuką wznoszą się nieznacznie,
Gdy się spytam zdziwiony, gdzie się góra zacznie?
Już stoej blisko szczytu pod śnieżnym obłokiem,
Równinę którąm minął, ledwie doyrzę okiém.
Jak sprzeczne te olbrzymy uczucia wzniecaia?
Raz mię poniżać swoim ogromem się zdaia;
Drugi raz kiedy widzę mędrca na ich szczycie,
Jak światły, o ich pyta bieg, trwałość i życie,

Depcąc Alpy, skrytości niebiosów docieka,
Wstydzę się mey skromności, pysznić z rodu człeka.
Tu daley postępując, znów inne wrażenia,
Wystawiaią mi marność, ludzkiego istnienia,
Tak wywyższon iż wzrok mój po przepaściach ginie
Wzniosłem oczy, sądziłem się bydź na dolinie,
Idę daley, tam ziemia zielenić przestaie,
I nad swoją granicę podnosić się zdaie.
Lecz nowy gmach nade mną zagnała mi się wskaże,
I wrażenia wielkości wszystkich we mnie maże:
Zda się mówić ten kolos co go w pół tknie chmura,
„ Pagórki tamto były: iato iestem góra. “

Takto i w życiu ludzkim, choć iak kto wysoko,
Wyżej zawsze zawistne doyrzy kogoś oko,
I temu co nie wchodzi w fortuny igrzyska,
Zawsze iakieś mocniejsze coraz światło blyska,
Jam czcił xiędza Prefekta, póki byłem w szkole,
W Akademii pan Rektor naypićrwszą gra rolę,
Potem wielkość Rektora małą mi się zdała,
Gdym się kręcił przy boku pana Ienerała:
Potém gdy pod Ministrem przez chwilę służyłem
Z Ienerałem w iego przed pokoju byłem.
Jeśli do mnie Minister uprzeymie zagadał,
Jenerałem w méy głowie cios ostatni zadał;
A kiedym potém widział iak ciż Ministrowie
Gaśli w główney kwaterze przy narodu głowie,
Dziwiłem się żem o nich tyle sobie roił,
Dzisiem się iuż z widokiem i królow oswoił.
Niewidziałam ich zbliska, lecz dobrze patrzałem,
I za świetną purpurą, człowieka dóyrzałem.

Tego doznaie każdy, wszędzie w każdej dobie,
Jam powiedział to, czegoś doświadczył na sobie,
Ja com nigdy po losow monowcach nie chodził,
A nim się wzniosł, tym iestem czymem się urodził.
Jakichże doznać musi wyobrażeń zmiany,
Człek burzą namiętności i losow miotany!
Ten naprzykład, co dzisiay w swoię rolę skoczył,
Co tyle w sobie sprzecznych przymiotów połączył,
Co go niczem — Cesarzem — zwyciężcą — tułaczem,
W krótkim przeciągu czasu następnie zobacem!
Gdyby ten swoje serce przed światem otworzył,
Czyżby dumy we wszystkich duszach nie umorzył;
Lecz co mówię lub raczey co ia sobie marze?
Nieraz podobnych losow doznali mocarze,
'To wszystko, iak Poetów próżne gadaniny
Idzie na wiatr. . . : tak marząc zszedłem na równiny.

A dobrawszy się do równiny lecieliśmy
tak prędko, że nic z tey podróży nie pa-
miętaam aż do przekłētey drogi pod Tryes-
tem, którey nigdy nie zapomnę, lecz po
tém złém, iakieyżem doznał roskoszy i złe
i dobre ci opiszę. Wystaw sobie to tylko.

Pustym, skalistym kraiem iedziesz cztery mile,
Przeklinasz postilionow i nieznośne chwile,
Tłucze się po kamieniach poiazd nieszczęśliwy,
Ty nieszczęśliwszy ieszcze stłuczon ledwo żywy;
Wyglądasz z utęsknieniem, rychło to złe minie,
Darmo — przed tobą skała, w około pustynie.
Ach! żeby się do tych Włoch nieba dostać dały!..
'Tak mruczając iesteś wrescie przy wierzchołku skały.

Wieżdzasz iakież się wskazał widok niespodziany!
U nog twych Tryest, daley świat wodą zalany,
Sto okrętów swym grzbietem, krnąbrny żywiol porze,
Rozpoznaiesz narody zdala po kolorze,
Te idą, te wracają, cały port iest w ruchu,
Takiż obraz! w wieszczym go chciałbym śpiewać duchu.
Ale mnostwo uczuciów me siły obarcza
Głos mój na wykrzyknienie dziwu nie wystarcza.
Zbliżasz się, albo raczey spuszczasz się do miasta,
Co krok wielkość obrazu i twa rokosz wzrasta:
Co krok żywsze kolory i mocniejszy cień,
Tu miasto pełne życia, tu głuche miłczenie;
Tam szepty fał zdradliwych, tu hałas się wzmaga,
Tutayto chciwość, przemysł, cierpliwość, odwaga,
Cnoty i namiętności u świątyni zysku,
Jak odległe promienie kupią się w ognisku.
Tutay Włoch, Niemiec, Turek, Rusin, Paryżanin,
Chyńczyk, Japonczyk, Tatar, i Amerykanin,
Mieszkaniec zimnych lodów i spiekłej Afryki,
Tu mędrzec przeuczony, i człek na wpół dziki,
Tu są wszyscy — wspólne ich Bożyszczę tu nęci,
Czémże iest ten Bóg, tylu umysłow i chęci?
Państwo iego żadnym się nie skończy zakresem,
Ten Bóg tylu narodow, czém iest? . . . interesem.

W Tryeście bawiliśmy tydzień, mieliśmy okna na morze, lecz że przedsięwziołem, nic ci nie mówić o naszym życiu i przypadkach podróży, więc iadę daley. Z Tryestu do Wenecyi nigdzieśmy się nie zatrzymali i mój się też opis nie zatrzyma, bo cóż!

przyjemna iednostayność, drogi wszędzie równe i dobre, niebo zawsze piękne i czyste, to w użyciu było miłym, lecz w opisanu mogłoby znudzić. Lecz już iesteśmy w Wenecyi. Nie ma złego coby na dobro nie wyszło. Atylla świat zburzył, ale przestrah iego bronni, utworzył to dziwne miasto.

Gdzie się wprzód błakał rybak, tam dziś gmach przy
gmachu,

Nie dziw, robił to człowiek z chciwości i strachu,
Rozumiał przelekniony mieszkaniec nadbrzeża,
Ze lepiej ufać falom niż sercu żołnierza.

Lecz próżne przezorności i trudy człowiecze,
Przeznaczony zniszczeniu gdzie przed niem uciecze?
Gdzie... kiedy głaz głazowi, człek człeku, brat bratu,
I żywioł żywiołowi i świat grozi światu?

O to tam gdzie ta matka z dziecięciem uciekła,
Tam pod iey drzącą nogą tysiączne są piekła,
Tu na bezdenney skale, groźna twierdza stoi,
Sto skał iest wkoło, sto twierdz, sto ciężkich podwoi,
Nie trza cudow — Gdzieś Tatar iakiś na koń wsiada
I wszystko gruzem upada.

Nie wiem co będzie: lecz dziś taka ludzka dola,
Z iedney strony śmierć straszna, a z drugiey niewola,
Zgrzybiałe starce, żony, niedołężne dziatki,
Widoki przeznaczenia, losy i dostatki,
Wszystko mieszkańce Padwy przenosząc na barki,
Uzli śmierci lecz iarzmu poddali swe karki.
W moment panowie świata, dumni Wenecyanie,
Dziś człek w więzach, cóż zyskał na takim zamianie?

Lecz na cóż mam przyganiać poniesione trudy,
Bez nichbym nie nasycił wzrok takimi cudy,
Co do czego przed wieki, mogło być pobudką,
Nic mi stąd, a tym czasem dobrze iędzić łódką,
Wygodnie spacerować prez ulice splewne,
Nie trząść się i podziwiać te gmachy wystawne.
Pałace i świątynie, twory Palladyusza,
Ciało spoczywa, umysł sam się tylko wzrusza,
Oczy tylko pracują, a co rokosz rodzą
Te przedmioty zda mi się, że same przychodzą
Mimo mnie obeliski, posągi, marmury
Idą, i mnostwo ciężkich dzieł architektury
Same się przedstawiają cudotwórcy sztuki,
Ja siedząc wołam, vivat wodne bruki.

Wyiechawszy z Wenecyi i upłynąwszy kilka mil Gadołą, stanęliśmy na lądzie w Mestr, stamtąd iechaliśmy sześć mil czaruiącą drogą, z iedney i z drugiey strony, letnie mieszkania Weneckich magnatów, tyśiące posągów i rozliczne ogrody zachwycaly nas ciągle, lecz wpośród tych przepychów, iakiż nam się ukazał widok, kiedyśmy nieznośnego nie mogli wytrzymać upału, uyrzeliśmy wybladłych rolników, obléwających się potem, ze stękaniem i iękiem pracuiących około tey tak nazwaney dobroczynney ziemi.

Kmiotek ten iest szczęśliwy, gdy za specyały,
Dostaie w zamian chléba kawałek spleśniały.
Chłopek nasz ieśli tylko człowiek iego panem,
Szczęśliwsze wie dzie życie zgodnieysze z swym stanem,

Nie dały wprawdzie nieba mu takich łakoci,
Ale więcey ma chlęba i mniej się nań poci.
Nie ma wina, tém smaczniey napiie się piwa
A umysł od trosk wolny w ciemnocie spoczywa.

Ale już cię nudzę; cóżby więc było
gdybym cię zaczął za sobą prowadzić po
Appeninach. Dość natem, ukazała się nam
wreście Toskaniia, i piękna Florencyia.
Tu kończę, będziemy o tém gadali w do-
mu przy kominku. To miasto, zostawi
mi na zawsze przypomnienia cierpień i ro-
skoszy. Tutay zniosłem naywiększe bole,
tu widziałem Venerę de Medicis i twórcy
wielkiego Rafaela, tu słyszałem Katalani.

O TERAZNIĘSZYCH KOBIETACH FRANCUZKICH.

Wyiątek z Dzięnnika Rossyyskiego Kuryer Europy.

Aby wiedzieć, przez iakie koleie ko-
bięty przysły do terazniejszego stanu,
potrzeba wprzód rzucić okiem na upłynio-
ne czasy.

W wiekach rycerskich, głębokie ro-
wy, wieże, zwodzone mosty i tym podo-
bne tarcze, były stróżami niewinności.
Nie mając przed oczyma mnóstwa przed-
miotów, kobiety długo dochowywały pier-
wiastkowych wrażeń; wychowane bez ża-
dnego oświecenia, nie znały nic takiego,

co było za granicami ich uczuć; iednostayność życia miała wpływ na same ich skłonności, i stałość kobiet zależała od musu. Ciągłe prawie rozłączone od swoich rycerzy, którzy walczyli za nie w odległych stronach, przepędzały chwile w oczekiwaniu, po większey części zwodniczym; przynajmniey, niewiadomość o losie mężów i kochanków napępiała ich życie przyjemną troskliwością. Nieobecność ulubionych osób wywierała mocny wpływ na ich wyobraźnię, a wyobraźnia na miłość, miotaną obawą i nadzieją; nowe niebezpieczeństwa często sprawiały niepokoy. Takim sposobem stałość w miłości zależała od trwałości przeszkod. Z resztą, wtedy i kobiety były w poszanowaniu; prawie ubóstwiano je wtedy, chociaż w niczym się ich nie radzono. Łatwo dowieść, że władza kobiet, które tak bardzo żałują rycerskich czasów, była wtenczas może bardziey ograniczoną, aniżeli kiedykolwiek.

Kiedy polityka Kardynała Ryszelié ściągnęła do dworu znakomitszą szlachtę, kobiety zaczęły wtedy ukazywać się na obszérniejszey scenie, a nawet grywać na niey role. Odznaczyły się swoiemi przymiotani w czasie wjadomey partyi przeciwko dworowi (de la Fronde). Wtedy wszystkie były ożywione iedną szczególnie namiętnością, do którey zapewna nie chciałyby się przyznać, a którą upodobały so-

bie, dla tego, że zatrudniała ich czynność: Plotki, intrygi, spiski, partye, oto co bawi ich imaginacją. Day im Amadisa i pamiętniki Kardynała Reqa, a wszystkie w gniewie swoim, przeniosą los Pani Longueville nad dolę piękney Uranii, wierney kochanki nayszcześniejszego i nayszcześniejszego rycerza: lecz boję się, aby nie było z nami jeszcze gorzej, kiedy kobiety poznają historią owego czasu.

Za panowania Ludwika XIV, kobiety grały świetniejszą rolę. Chociaż obyczaje były wtedy w nayszcześniejszym stanie, wszelako występki ukrywał się jeszcze pod maską przyzwoitości. Ale za rządów reienta, zepsucie powściągane w ostatnich latach panowania Ludwika, nieiakąs pozorną surowością, stargało raptownie wszystkie swe więzy, i ukazało się w całej obrzydliwości. Kobiety nie panowały już przez cnoty; znalazły sposob rządzić za pomocą występków. Takim sposobem władza *wszystkich* ogólnie wzmogła się; ale wpływ *każdey* w szczególności, stał się słabszym i nietrwalszym.

W czasie panowania kobiet nayszcześniejszym jest to, że tymbardziej są uparte w swoich zamiarach, im mniej poymują rzeczy. Nieiasność wyobrażeń nie przeszkadza im mieć stanowczey woli. Czy zechcą bowiem dręczyć siebie nudną cierpliwością, która tak jest potrzebną dla tego, kto pragnie cokolwiek umieć? To tylko

wiedzą, czego się im *chce*, nie zastanawiając się zgola ani nad tém, czego pragną, ani nad tém co mówią; z charakteru swojego, aby prędzey postąpić naprzód, usilują u-skutecznić piérwszą wolą, cokolwiek byto miało kosztować.

Chociaż dopiéro omyłki kobiet nie tak są szkodliwe dla mężczyzn; wszelako ci ostatni zawsze muszą ustępować naleganiom piérwszych: takato ma siłę stały upor chęci! I niedziw, powtarzane bowiem częste nalegania napelniając głowę, podbiaiają imaginacyą i zaślepiają rozum. Wiadomo, że do rewolucyi było w mocy kobiet utwierdzić czyiokolwiek sławę w interesach kraiovych, które wcale nie były im znane; dawać rady biegłym i doświadczonym mężom i sklaniać ich na swoją stronę. Ileż to było przykładów, że ministrowie którzy otrzymali te stopnie za wdaniem się kobiet, niezdatnością swoją i nieoświeceniem, zawstydzali swe protektorki!

Dopiéro obyczaje zmieniły się. Kobiety zatrzymały przy sobie przychylność mężczyzn, ale straciły dawniejszy wpływ na interesa. Władza okoliczności wszystko przemogła. Prawda, kobiety mogą zrządzić rewolucyą, iak ptak, uderzywszy dziobem, może przyczynić się do zrzucenia skiby śniegu; ale skoro raz nastąpi upadek, to ani kobiety, ani ptak, ani



mężczyźni, ani skały, nic już nie potrafią zrobić.

Za panowania Ludwika XIII i XIV, kokieterya stała się powszechną; miłośne stosunki były wówczas nie co innego, iak mieszanina, złożona ze staroświeckich prawideł rycerskich i ze świetnych zwyczajów okazałego dworu. Miłość nie była już uważaną za cnotę; pod czas reieneyi niepowściągniony rozum zrzucił ją z tronu, i zamienił w pośmiewisko. Wtenczas nie było wstydu wydawać się bezbożnemi w religii, w miłości i ogólnie w cnocie. Lekkomysłne bezprawie, pochwalane nieiako przez sam dwor, było zasadą kokieteryi, i każdy chętniey wyznawał zbrodnią, aniżeli skłonność swojego serca. Naostatek, niewierność stała się tak powszechną, zmiana tak pospolitą, że zaczęli nudzić się niemi, i stałość wydawała się przyjemną nowością; kobiety coraz bardziey wygrywały przez to, że pociągały ku sobie mężczyzn, nie usiłując ich ujarzmić.

Dopiero wspominając o tamtym czasie, nie można niedziwić się miłośnym zdarzeniom: ciągle kokieterya zdaie się byź wymysłem baiecznego wieku. Rozmaite zatrudnienia zostawiają teraz mężczyznom i kobietom mało wolnego czasu; okoliczności, a zwłaszcza ubóstwo, które dotknęło familie, zmuszają wielu żyć w ścisłych stosunkach z domownikami. Dawniey mąż i

żona mieli udzielne karéty, a nawet udzielne mieszkania, każdy mógł się bawić w różnych kompaniach, mężczyźni częściej przyjmowali odwiedzających, i w ogólności więcej bawili się w gościnie, aniżeli w domu. Dopiero żyje się wcale inaczej; za to widzimy więcej szczęśliwszych małżeństw.

W niektórych stanach znowu pokazują się błazny, podobne do dawnych, którzy wszelako nie zgrabnie grają swą rolę, zbyt wiele o sobie rozumieją, zbyt wiele zajmują się powierzchownością, i przez to samo wydają się śmiesznymi. Takim sposobem uskuteczniło powoli wszystko, co jest opisywanem w romansach i wysmianem na teatrach.....

Kobiéty, dzięki Bogu, nie wtrącają się teraz do interesów politycznych. Bardzo często mówiono im, że nic nie znają w polityce, i nareszcie usłuchały przecie. Często także mówiono im, chociaż nie wiem dla czego, iakoby literatura nie jest ich rzeczą, i terazniejsze młode kobiéty boją się rozumu, iak postrachu: te zaś, które go mają, widzą się bydź w drażliwych okolicznościach, i są przymuszone tać swoje przymioty. Niektóre kobiéty odważyły się błysnąć rozumem, który odebrały z łaski szcudroblivszego nieba, ale takich i nie kładą w rzędzie innych, i patrzą na nie, iakby na zdrayczynie, które przeszły

do nieprzyjaciół; słowem, podobne kobiety w gronie znaiomych swoich czynią takie wrażenie, iakie na teatrze świata sprawiały Elżbiety i Krystyny. Dawniey kobiety mogły pisać książki, i bydź dla tego kobietami, iak widzimy z przykładów pani Dezulier, pani Lafaiette, pani Lamber, i wielu innych: mówiono często, że lepiej, aby kobiety porzuciwszy Woltera i Monteskiego, zaięły się wychowaniem dzieci i gospodarstwem, i kobiety w samey rzeczy, porzuciły Woltera i Monteskiego; ale boię się, czy nie więcej wygrały przez to kupcowe mod, aniżeli dzieci. Ian Jakób potrafił na bardzo krótki czas wprowadzić w modę naturę; kobiety zaczęły były chęć się tém, że własną piersią karmiły dzieci, i miłość macierzyńska stała się przedmiotem kokieteryi: ale to prędko ustało. Czy dla tego, że doświadczyły smutnych skutkow, albo że nie znalazły oczekiwaney korzyści; zwyczaj karmienia dzieci macierzyńską piersią zarzucono, pod pozorem nadużycia, i teraz rzadko iuż która z młodych kobiet ma mléko.

(*Dalszy ciąg później*).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 7 miesiąca Grudnia roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cen.